

Andrzej Wierzbicki, *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Wydawnictwo TRIO i Centrum Europejskie Natolin, Warszawa 2011, ss. 267.

Mamy do czynienia z dobrą książką na ważny temat. Autor jest profesorem w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk (kieruje Pracownią Dziejów Myśli Społecznej i Politycznej), a przedtem opublikował między innymi książki: *Wschód-Zachód w koncepcjach dziejów Polski. Z dziejów polskiej myśli historycznej w dobie porozbiorowej*, PIW, Warszawa 1984; *Historiografia polska doby romantyzmu*, Ossolineum, Wrocław 1999.

Myśl historyczna i polityczna pojmowana jest jako całość percypowana z omawianych przez Autora tekstów publikacji, pośród których wyróżniają się – liczebnie oraz objętością i jakością analizy Autora – utwory zaliczane do historiografii.

Prace z historii myśli społecznej nie zawsze są tak dobrze napisane, jak recenzowana książka, toteż mimo skomplikowanego splotu wątków czytelnik jest w stanie utrzymać kontakt z wywoływaniem przez Autora. Myśl Autora podąża zasadniczo za treścią tekstów analizowanych w chronologicznym porządku ich publicznego zaistnienia. Dobrze oddają to tytuły rozdziałów: 1) „Europy straż przednia”; 2) „Polskie koncepcje europejskiej jedności”; 3) „Eurofile, eurofobi, eurosceptycy”; 4) „Polska w Europie”; 5) „Polska wobec europejskiej normy”; 6) „Od powojnia do powojnia (1918-1945)”; 7) „Z perspektywy ładu pojałtańskiego (rekonesans)”. Niechaj nas nie mylą terminy w rodzaju „eurosceptyk” – chodzi o jedną z postaw XIX-wiecznych, chociaż ostatni systematycznie rozpatrywany przez Autora tekst ukazał się w 1985 roku.

Typologię znaczeń, w jakich termin „Europa” funkcjonował w analizowanych tekstach, podaje Autor dopiero w zakończeniu. Gdyby tę typologię podał na początku jako hipotezę, mielibyśmy prawo odczytywać ją w strukturze książki i oczywiście – identyfikować dowody na jej trafność. Obecne ujęcie jest jednak zgodne z tradycją historiograficzną, gdzie wpływ analitycznej teorii politycznej czy filozofii politycznej słabo się zaznacza. Typologia Wierzbickiego przyda się jednak nie tylko historykom, lecz i badaczom z innych dyscyplin naukowych, na przykład nie mogą jej pominąć badacze europocentryzmu.

Wierzbicki kwalifikuje jedno (tylko jedno) ze znaczeń „Europy” jako „wyłącznie polskie”. To jest „Europa jako legitymacja polskiej suwerenności”. (s. 258). Mamy tu do czynienia z podsumowaniem i zarazem najważniejszą tezą książki.

„Europejska” legitymacja utraconej przez Polskę niepodległości zawierała w sobie jak gdyby dwa tytuły prawne – historyczny i polityczny. Ten pierwszy to motyw zasług poniesionych dla Europy, spośród których na pierwszy plan wysuwały się dokonania obronne (przedmurze), „apostolstwo” cywilizacyjne na Wschodzie oraz prekursorstwo w dziedzinie rozważań ustrojowych i wolnościowych (federacjonizm, republikanizm). Ten drugi natomiast, to motyw zasług potencjalnych – jeszcze nie dokonanych, lecz leżących w sferze naszych możliwości. Tu również pojawiał się motyw jedyne go narodu, który potrafi pozyskać dla europejskiej cywilizacji leżącą na wschód od Polski „barbarię”.

Trafnie pisze Autor, że są to „jak gdyby” dwa tytuły prawne. Nie ma w tym bowiem ani jednego tytułu prawnego. Pozostają „motywy”, a więc tematy, wątki, treść rozumowania. Kiedy miałyby ta Europa-legitymacja zaistnieć jako argument? Chyba w okresie braku państwowości, gdyż państwo nie musi opierać swej suwerenności na argumentach tego rodzaju, raczej – na swej pozycji gospodarczej i militarnej. Te „motywy” miałyby zatem przemawiać za wyrażeniem zgody czy nawet dalej idącym popieraniem działań na rzecz ponownego utworzenia państwa. Ale dla kogo tego rodzaju argumentacja musiałaby mieć znaczenie impulsu sprzyjającego takiemu utworzeniu państwa, żeby polityka decydujących o tym państwach pozytywnie skutkowałą? Niewątpliwie, przede wszystkim dla rządów państw zaborczych. Wiemy, że nie miała, choć jakieś warianty takich opinii były im znane. Czy takie argumenty odgrywały rolę przy tworzeniu Królestwa Polskiego albo Księstwa Warszawskiego? Trudno sobie wyobrazić, jakie warunki musiałaby w państwach zaborczych i innych mocarstwach zaistnieć, żeby ich polityka mogła się pod wpływem takiej argumentacji zmienić w skuteczne działanie na rzecz ponownego utworzenia państwa polskiego, Autor nic nam o tym nie mówi. Trzeba jednak pamiętać, że tematem tej książki jest przecież polska, a nie zagraniczna myśl historyczna i polityczna. Może więc należy interpretować jego tezę tak, że wspomniane „motywy” miały „legitymizować”, czyli umacniać albo osadzać

polską ideę państwową w świadomości autorów tak o tym piszących oraz byłych i potencjalnych obywateli państwa polskiego, także w ich kontaktach z innymi Europejczykami.

W kontekście polskiej europejskości Autor syntetyzuje myśl Henryka Kamieńskiego z 1857 roku (s. 108-112), że Polacy mieli (mają?) potencjał

jedynego narodu, który potrafi pozyskać dla europejskiej cywilizacji leżącą na wschód od Polski „barbarię” (s. 259).

Ten mesjanistyczno-nacjonalistyczny argument odżył w Polsce lat osiemdziesiątych XX wieku, ale zawsze był wart jeszcze mniej, niż wyrażana teraz megalomańsko opinia, że Polska powinna zostać, a może już jest, przywódcą (koniecznie – „liderem”!) grupy państw we wschodniej części Unii Europejskiej i niektórych państw z Unią od wschodu graniczących, a to dlatego, że w „naszym” przekonaniu jest od nich pod jakimiś względami ważniejsza, lepsza. Nie rozwijam już myśli, że „legitymizacja” miałyby w okresie przed 1920 rokiem dotyczyć państwa wielonarodowego, a w cytacie mowa tylko o narodzie polskim. Wiemy też, jaki kierunek „pozyskiwanie” dla „europejskiej cywilizacji” dawniej zwykle przybierało, kiedy pozaeuropejskimi „barbarzyńcami” zajmowali się bardzo europejscy Hiszpanie, Portugalczycy, Brytyjczycy, Francuzi, Holendrzy, Belgowie, Rosjanie, Włosi, Niemcy, nawet Duńczycy. A „nasza” myśl kolonialna czy jej wyraziciele – bardzo europejscy w okresie II Rzeczypospolitej – do czego aspirowali? Zresztą, barbarzyńcami były ludy spoza kręgu śródziemnomorskiego (a ten miał dwa komponenty: łański i hellenistyczno-bizantyjski). Prawosławie nie było religią barbarzyńców! Ponieważ chciałbym, żeby ta książka była szeroko czytana, brakuje mi w książce wyjaśnień tego rodzaju.

Syntetyczne omówienia Wierzbickiego stanowią jednak historyograficzną przesłankę do dalszych badań nad polską myślą polityczną. Chodzi mi nie tyle o to, co Autor pisze o konstytucyjnym projekcie Jarzębowskiego (nie był to zresztą jedyny projekt polski godny uwagi), o którym już wspominali inni autorzy, a którego koncepcja podmiotowości narodu, moim zdaniem, wiele zawdzięcza ideom Czartoryskiego. Podkreślam raczej wagę systematycznego zestawienia przez Autora stanowisk kilkunastu czołowych historyków,

polityków, artystów, żyjących w XIX lub XX wieku, między innymi: Henryka Kamieńskiego, Józefa Hoene-Wrońskiego, Zygmunta Gordaszewskiego, Hugo Kołłataja, Stanisława Staszica, Józefa Wybickiego, Joachima Lelewela, Adama Jerzego Czartoryskiego, Adama Mickiewicza, Stefana Buszczyńskiego, Waleriana Kalinki, Józefa Szujskiego, Michała Bobrzyńskiego, Stanisława Smolki, Karola Boromeusza Hoffmana, Kazimierza Waliszewskiego, Aleksandra Rembowskiego, Władysława Smoleńskiego, Szymona Askenazego, Władysława Konopczyńskiego, Jana Karola Kochanowskiego, Oskara Haleckiego (b. obszerne, szczeg. s. 221-231), Józefa Siemieńskiego, Antoniego Chołoniewskiego, Artura Górskiego, Stanisława Kutrzeby, a także innych uczonych i pisarzy tworzących później – Stanisława Grabskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Olgierda Górki, Feliksa Konecznego, Romana Dmowskiego, Aleksandra Brücknera, Kazimierza Tymienieckiego, Bolesława Limanowskiego. To jest ważny wkład Autora, gdyż uprzednio dane o „europejskich” opiniach tych ludzi – szczególnie jeśli nie byli historykami – były rozproszone i nie zawsze pochodziły z warsztatu historyka.

Książka jest oczywiście selektywna. Systematyczne omówienie opinii z okresu po 1945 roku zostało tylko zasygnalizowane. Natomiast gdy idzie o czasy do roku 1945, to w następnym wydaniu warto by jeszcze jednak uwzględnić „myśl polityczną” w postaci polskiej reakcji rządowej na plan Brianda z 1929/1930 r. i na opracowania ekspertów Biura Kongresowego – w londyńskim okresie rządu RP na wychodźstwie – na temat integracji¹ oraz „emigracyjne” teksty Adama Doboszyńskiego, Jerzego Bronisława Brauna, Stanisława Skrzetelskiego, Mieczysława Szerera, Polskiej Partii Socjalistycznej, a przede wszystkim Stanisława Pstrokońskiego². Autor nie rozwodzi się nad chrześcijańskimi wartościami jako fundamentem kulturowej (i politycznej?) jedności Europy, najwyraźniej nie znalazł wyraźnych śladów świadomego do nich nawiązywania, chociaż oczywiście pokój, także dążenie do pokoju, zwykle wyrażane w analizowanych tekstach pośrednio, jest niepodważalnie taką

1 Por. R. Stemplowski, *Elementy politycznej filozofii integracji państw europejskich w XX-XXI w.*, PISM 2010, s. 32-33, 99-108.

2 Por. S. Burdziej, *Stanisława Pstrokońskiego zapomniany projekt Wspólnoty Europejskiej z roku 1945*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2005, nr 3, s. 119-131.

wartością. Ważna jest natomiast próba Wierzbickiego „skonstruowania neoromantycznego modelu historyczno-politycznego myślenia o Polsce”, ujęta w pięciu punktach. Model ten Autor porównuje z tym, co Nina Assorodobraj napisała o „wprzęgnięciu historii w ideologię afrykańskich krajów postkolonialnych”, konstruując właśnie pięcioczęłowy model takiego procesu (s. 170). W tym miejscu można raz jeszcze nawiązać do Wierzbickiego „wyłącznie polskiego” rozumienia „Europy”, a nawet do rozważań nad oświeceniowymi teoriami rozwoju w okresie przedrozbiorowym, i zapytać: Jak Europa przełomów XIX/XX i XX/XXI wieku traktowana była w krajach peryferyjnych światosystemu? Otóż jest standardem, normą, podług której zwykle mierzą swe kraje ludzie w nich mieszkający czy stamtąd się wywodzący i o Europie mówiący. To nie znaczy, że „Europa” jest dla nich wszystkich miarą wszechrzeczy – nie musi to być zawsze przejaw kompleksu – ale zwykle jest pewnego rodzaju punktem odniesienia, ponieważ do „Europy” w jakimś sensie aspirują. To była (i jest) często Europa stereotypowo idealizowana w związku z koncepcjami modernizacji krajów peryferyjnych. Idąc tą drogą rozumowania – patrząc na ich standard „Europy” – można by powiedzieć coś zasadniczego o historykach, pisarzach, politykach w tych krajach. Zatem i o wielu Polakach dawnych i niejednym obywatelu Rzeczypospolitej Polskiej obecnie żyjącym.

Pod adresem wydawcy kieruję spostrzeżenie, że na reklamę przeznaczono pięć stron, a na bibliografię miejsca zabrakło, indeks nie jest pełny (np. brak „Stanisława Leszczyńskiego”), i to chyba nie z powodu braku pieniędzy, skoro książka została wydana bardzo ładnie, z przyjaznym czytelnikowi układem graficznym, na dobrym papierze, w sztywnej okładce.

Ryszard Stemplowski
Akademia Ignatianum w Krakowie
Instytut Politologii